

SIERGIEJ ZAŁYGIN

KOBIETA I RNT



FIKCJE I FAKTY 3/1987

Równo pół godziny Kuźmienkowowie usiłovali złapać taksówkę. Wreszcie złapali, wcisnęli się na podniszczone siedzenia, odetchnęli.

- Teraz mogłabym ci przyszyć guzik, od ręki... - powiedziała Nadieżda Wasiljewna: - Do twojego kożucha. Guzik.

- Już pół roku się zbierasz...

- Zbierałabym się nawet trzy lata, a dziś, właśnie w tej chwili, słowo honoru - przyszyłabym! Wczoraj w metrze patrzę: mężczyzna w kożuchu, a przy kożuchu - jeden guzik. I od razu pomyślałam o tobie. I o twoim kożuchu.

- A ja widziałem dziś w metrze mężczyznę bez palta i bez czapki... Ale nie pomyślałem o tobie...

- Znaczący, zahartowany mężczyzna... - westchnęła Nadieżda Wasiljewna. - Od dziecka zahartowany. Albo - skądś uciekł! No jasne! Po prostu uciekł z pracy! Acha, zapomniałam: jak się nazywa ten, do którego jedziemy? Choćbyś mnie zabił, nie mogę zapamiętać.

- Ile razy mam ci powtarzać: członek - korespondent Akademii Nauk Zet-Es-Er-Er Anatolij Agafonowicz Burlaj! Zapamiętasz? Powtórzyc jeszcze raz?

- I bez ciebie wiem, że Burlaj! I bez ciebie wiem, że członek - korespondent! Zapomniałam tylko, że Agafonowicz!

- Dyrektor jednego z najpoważniejszych instytutów. Przewodniczący komisji... Komisji przy Prezydium Akademii Nauk... No proszę, a udziela wywiadu jakiemuś byle dziennikarzowi Kuźmienkowowi... Powinnaś zdać sobie z tego sprawę...

- Lowka! Ile razy ci mam mówić: nie wpadaj w kompleksy! Nie lubię tego! Nie cierpię! Też mógłbyś sobie zdać z tego sprawę. Już dawno.

- ... wywiadu na najbardziej aktualny temat - erente. A jak się uda, to jeszcze bardziej konkretnie: „Kobieta i erente”! Żaden czytelnik nie pozostanie obojętny! Nie zlekceważy!

- Może i nie... A do czego ja jestem potrzebna twojemu Burlajowi? Agafonowiczowi? Ty, Lowka, coś przede mną ukrywasz... Prawda?

- Wyjaśniałem ci to dokładnie, i to nie raz! On mnie zapytał: „Ma pan, oczywiście, żonę?”. Ja powiedziałem: „Oczywiście, mam!” On powiedział: „A możeby i ją zaprosić? Do takiej rozmowy byłoby to interesujące!”. Ja powiedziałem...

- Skoro zaprosił mnie na rozmowę, to znaczy, że coś mu na mój temat napaplałeś? Bo inaczej po co miałby zapraszać? Pytał, czy żona jest młoda?

- Pytał... Dla porządku. Przecież wiadomo, że żona nie jest starsza od męża.

- A co ty powiedziałeś?

- Powiedziałem, że młoda.

- To brzydki zwyczaj - paplać o mnie za moimi plecami. Będzie mi się pewno przyglądał?

- Pewnie, spojrzy... Wiesz co, Nadieżdo, przestań na chwilę gadać, daj mi się skupić. To bardzo odpowiedzialny wywiad. Bardzo ważne spotkanie. Bardzo...

- Pomyślałby kto, członków korespondentów nie widziałam. I to ilu... U nas, w politechnice... - Nadieżda Wasiljewna odwróciła się od niego, zaczęła wyglądać przez okno.

A boazerie w gabinecie Burlaja były za mocno polakierowane. I za ciemne. Były żalobne.

A żyrandol był za skromny, kameralny, powinien wisieć raczej w sypialni, a nie w gabinecie członka-korespondenta.

A Burlaj był po pięćdziesiątce, z twarzy zbyt natrętnie wystawał nos. Nawet nie taki chudy, ale natrętny. No pewnie - jak się ma maleńkie oczka, nos wydaje się większy, niż jest. I krawat Burlaj ma ordynarny, za dużo czerwonego.

* RNT - skrót od: Rewolucja Naukowo-Techniczna

Kiedy Lowka postawił na stole przed Burlajem magnetofon i zadał pierwsze pytanie: „Anatoliju Agafonowiczu, w czym, pana zdaniem, dziś szczególnie wyraźnie ujawnia się wpływ erente na nas, przeciętnych ludzi, a zwłaszcza na kobiety?” - Burlaj bardzo uważnie spojrział na Nadieżdę Wasiljewną, jakby chciał sprawdzić, co ona myśli na ten temat... A nawet, sprawdzić, kim jest, co z niej za kobieta.

- No? I jak wypadłam? - także spojrzeniem odpowiedziała Nadieżda Wasiljewna i ku jej zdumieniu Burlaj nieco się speszył. „A może tylko udaje, że się speszył?” - pomyślała. - „Może ma taki zwyczaj, że na wstępie udaje speszonego?”

- Widzicie - zaczął Burlaj nieco głuchym, ale w zasadzie sympatycznym głosem - widzicie, moim zdaniem, erente, jak zresztą każde zjawisko o zasięgu globalnym działa i przejawia się we wszystkim i codziennie. Dlatego też, nie da się jej precyzyjnie zdefiniować, nie można jej złapać za rękę. Rzecz w tym, że jest ona rozsiana dosłownie wszędzie.

- Jasne - zgodziła się Nadieżda Wasiljewna. - Jak rozsiana skleroza.

Burlaj z jeszcze większym zainteresowaniem spojrział na nią i coś by jej pewnie odpowiedział, ale w tym momencie wtrącił się Lowka:

- Może pan, Anatoliju Agafonowiczu mówić nawet bardzo szczegółowo, czas wypowiedzi nie gra roli. Pana artykuł w *Komsomolskiej Prawdzie* wzbudził wielkie zainteresowanie, ale wyraźnie czuło się w nim, że przeszkadzała panu zbyt mała ilość miejsca, które gazeta przeznaczyła na wypowiedź. W naszym piśmie może pan dysponować niemal dowolną ilością miejsca - ten tekst może mieć arkusz, a nawet więcej. Na czym więc stanęliśmy? Nadieżdo! Nie przerywaj, proszę, Anatolijowi Agafonowiczowi.

Burlaj ciągle milczał i Lowka starał się go zachęcić.

- Pan, Anatoliju Agafonowiczu, nie jest filozofem, ani socjologiem. ani ekonomistą, ani futurologiem, ani... Jest pan jednym z największych autorytetów w dziedzinie nauk biologicznych i dlatego też, co naturalne, patrzy pan na problem jakby nieco z boku. I ze swego własnego, niezależnego punktu widzenia. A to właśnie, jest szczególnie interesujące! I cenne!

Znowu zapadła cisza. Nadieżda Wasiljewna postanowiła ją przerwać.

- Czy mogę zadać panu pytanie? Ja - panu... - zapytała. - Na początek.

- Ależ proszę, proszę bardzo! - chętnie zgodził się Burlaj. - Proszę włączyć się do naszej rozmowy. A nawet - niech ją pani rozpocznie. Niech pani pytanie nada jakby kierunek naszym rozważaniom.

- Chciałabym zapytać: co, pana zdaniem, będzie po erente? Jakaś kolejna rewolucja? To znaczy coś permanentnego. Czy może, mimo wszystko, zacznie się jakaś normalna ewolucja?

- Nadieżdo! - Lowka oburzył się nie na żarty - Nadieżdo! Zmiłuj się, cóż to za pytanie? Zastanów się gdzie w nim logika, jaka?

- Jak to - jaka? Zwyczajna. Wszystko co istnieje, kiedyś się kończy. A to co się nie kończy - nie istnieje. Cóż w tym nienormalnego?

- No, a kosmos - też kiedyś się kończy? - zapytał z uśmiechem Burlaj.

- Kosmos, kosmos... - zamyśliła się Nadieżda Wasiljewna, a po chwili znalazła odpowiedź: - Ale przecież kosmos nigdy się też nie zaczynał! A erente zaczęła się na moich oczach, jestem tego świadkiem, więc bezwzględnie musi się skończyć. Kończy się wszystko, co się odbywa przy świadkach.

- Być może... być może... - znowu zamyślił się i znowu bardzo uważnie spojrział na Nadieżdę Wasiljewną Burlaj. - Ale rzecz w tym, że jedna epoka nie jest w stanie przewidzieć innej. W okresie feudalizmu nikt nie przewidział, że nastąpi kapitalizm. W okresie kapitalizmu nikt nie przewidział erente. I tak też sama erente nie wie, co będzie po niej.

- Doprawdy? A kiedy się o tym dowie? Przecież już w okresie kapitalizmu zakładano socjalizm. A socjalizm bardzo wyraźnie zakłada komunizm! - Nie poddawała się Nadieżda Wasiljewna.

- Trzeba wyłączyć magnetofon! - stwierdził Lowka wzdychając głęboko. - Porozma-

wiajmy na początek luźno, a kiedy zbliżymy się do sedna problemu, włączymy jeszcze raz. Kasety trzeba oszczędzać.

- No jasne! - uśmiechnęła się Nadieżda Wasiljewna. - Znam ja się na twojej technice: najpierw ją wyłączysz, a potem nie będzie się chciała włączyć. To ci dopiero będzie oszczędność - śmiech!

- Tak więc - powiedział Burlaj - spróbujmy wziąć byka za rogi. I tu muszę powiedzieć, że jest rzeczą niezwykle ważną, żeby zebrać w pewną całość poszczególne, różniące się między sobą, podsystemy erente. I właśnie w tym rzecz!

- O to chodzi, o to chodzi! - ucieszył się Lowka. - No właśnie, Anatoliju Agafonowiczu, a czy można by tę niezwykle interesującą myśl zademonstrować na jakimś konkretnym przykładzie? Jakimkolwiek, ale konkretnym.

- Kiedy rzecz w tym, że erente wymaga konkretnej infrastruktury. Ponieważ ona, ponieważ ją także przecież można traktować jako pewną, niechby nawet globalną, ale jednak organizację. A mimo wszystko nie jest ona jeszcze czymś spójnym. Spójnym systemem.

- I dalej, i dalej Anatoliju Agafonowiczu! A gdyby tak i do tej myśli też jakiś konkretny przykład. A gdyby tak... - wręcz trząśnięty z niecierpliwości Lowka. - A gdyby tak...

- Rzecz w tym, że wyobraźcie sobie tylko, jak wiele w erente istnieje podsystemów?! Podsystem tworzenia nowej techniki - to raz! Podsystem - niemal niezależny, wdrażania tej techniki do produkcji - dwa. Podsystem ideologiczny i znów wdrażanie go do świadomości ludzi - trzy. Podsystem kształcenia i wychowywania ludzi, bliski trzeciemu, ale mimo wszystko całkowicie niezależny - cztery. Ochrona przyrody, innymi słowy, ekologiczny - pięć. Demograficzny... który to już mamy - piąty podsystem, czy szósty?

- Szósty, Anatoliju Agafonowiczu... Może byśmy skoncentrowali uwagę na kolejnym - siódmym! - ponaglał Burlaja Lowka. - Zaczynamy!

- Zaczynamy - zgodził się Burlaj. - I przyjmijmy, że tym kolejnym, siódmym podsystemem będzie problem... emancypacji kobiet. Przecież zjawisko to, którego początki sięgają ubiegłego stulecia, jeszcze trzydzieści lat temu wyglądało zupełnie inaczej, niż dzisiaj! I tu także nastąpiły podstawowe, pryncypialne zmiany! I ten podsystem wymaga włączenia go w ogólny obraz erente. Jak pani myśli, Nadieżdo...

- Wasiljewna... - jakby bez przekonania podpowiedział Lowka.

- Jak pani myśli, Nadieżdo Wasiljewna? Co pani sądzi o tym sztucznym podziale?

- Sztucznym? - wzruszyła ramionami Nadieżda Wasiljewna. - Jakby to powiedzieć... Dla uczonych i dziennikarzy ten podział jest sztuczny, to fakt, ale przecież dla samej erente jest naturalny? Bo przecież, zapewne inna, nie dzielona na różne podsystemy, po prostu być nie może?

- Przepraszam cię, Nadieżdo - powiedział zaczerwieniwszy się wyraźnie Lowka - ale tylko człowiek nienormalny może uznać tak nienaturalny podział za normalny. Tylko!

Nadieżda Wasiljewna już miała zamiar Lowce zmyć głowę, ale uprzedził ją Burlaj.

- Nadieżdo Wasiljewna - powiedział - moja droga! Otóż rzecz w tym: musimy przejść do bardziej konkretnej i bardziej interesującej dla pani rozmowy. Chciałbym więc zaproponować, żebyśmy rozpoczęli naszą rozmowę niejako od początku i już nie pani mnie, tylko ja pani postawię następujące pytanie: czy dostrzega pani w naszym współczesnym społeczeństwie fakt, że im dalej tym coraz bardziej i bardziej, kobieta występuje w roli wychowawczynie mężczyzny? Wyjaśnię swoje pytanie. W przedszkolach absolutnie wszystkie wychowawczynie to kobiety, w szkole w większości wypadków również, w młodszych klasach - tylko one. Jeżeli pani chce wiedzieć, to jest również odkrycie epoki erente. Od-kry-cie!

A przecież chłopca powinien wychowywać mężczyzna. Doskonale zdawano sobie z tego sprawę w przeszłości, kiedy, jak pani pamięta, dziewczynki były wychowywane przez guwernantki, chłopcy zaś przez guwernerów?

- I repetytorów - zgodziła się Nadieżda Wasiljewna. - I nauczyciela fechtunku!

- No proszę, więc pamięta pani? - przyjaźnie i nawet sympatycznie uśmiechnął się Burlaj.

- Nie, nie pamiętam... - westchnęła przygnębiona Nadieżda Wasiljewna. - Ale wiem, że dziś wszystkiemu winni są wyłącznie mężczyźni. Bo weźmy - kobiety! Erente w naszym studium, czy coś innego, a kobiety jak wychowywały dzieci tak, gorzej czy lepiej, nadal je wychowują. A mężczyźni? Któryż z nich złożył siebie w ofierze następnemu męskiemu pokoleniu i poszedł jako wychowawca do przedszkola? Nie znam ani jednego przypadku! Któryż z nich został nauczycielem w pierwszej klasie? Też nie znam takiego przypadku. Wiem tylko, że mężczyźni nie są zadowoleni z tego jak kobiety wychowują chłopców. Wiem, że są zdziwieni, gdy kobiety wychowują ich, mężczyzn. A niby czemu się dziwić? Nie ma najmniejszego powodu! Skoro przyzwyczaiałam się wychowywać dwunastoletniego czy piętnastoletniego chłopca, niby dlaczego miałabym nie wychowywać czterdziestoletniego mężczyzny? Różnica między nimi nie jest znów taka wielka. Tym bardziej, że mężczyźni nie wychowują ani chłopców, ani dziewczynek, nie mają i nie mogą mieć żadnego doświadczenia. A kobiety wychowują i jednych i drugie, znaczy mają doświadczenie.

Czy pan mnie zrozumiał? Zrozumiał pan, że mężczyźni bardzo lubią zwać swoje obowiązki na kogokolwiek: jak na maszyny, to na maszyny, jak na kobiety, to na kobiety. Zwalą, a potem jeszcze powiedzą, że to jakieś odkrycie. Na przykład, er-en-te!

Nadieżda Wasiljewna nigdy nie uważała się za kobietę zbyt zarozumiałą, ale teraz, jak się zdaje, była z siebie zadowolona. Uśmiechnęła się do Burlaja sympatycznie i dodała na zakończenie:

- Kiedy nasz syn, nasz Koluńka był jeszcze malutki, tłumaczył wszystkim: „kiedy moja mama była malutka, mnie w ogóle nie było!” I bardzo był zadowolony z tego odkrycia...

Lowka zapytał:

- O co ci chodzi, Nadieżdo?

- Myślę o tym, że już od dziecka mężczyźni cieszą się ze swoich odkryć...

Lowka był zdenerwowany. Całkiem niepotrzebnie. A skoro niepotrzebnie to znaczy, jego sprawa: podenerwuje się i mu przejdzie.

Burlaj milczał, a potem powiedział:

- Otóż rzecz w tym: wydaje mi się, że byłoby sensowne, żebyśmy wrócili do początku naszej rozmowy... Rozmowy, w gruncie rzeczy, interesującej. Z pewnością warto. Tak więc, droga Nadieżdo Wasiljewna zdumiała mnie pani już na początku pytaniem: a co będzie po erente? Nie sprecyzowaliśmy jeszcze ostatecznie, co to jest erente i dotąd tego nie zrobiliśmy, a pani już chciałaby wiedzieć, co będzie „po”. A wie pani, droga Nadieżdo Wasiljewna, nie przypominam sobie, żeby ktokolwiek i kiedykolwiek stawiał pytanie tak jak pani to robi. Żyjemy w takich czasach, że już jutro może nie być żadnego jutra, a tym bardziej - kolejnego dziesięciolecia czy roku.

Czy to możliwe, żeby pani tego nie wiedziała, nie przywiązywała do tego wagi, skoro zadaje pani pytanie, co będzie „po”. Po erente?

- Jakże mogłabym o tym wszystkim nie wiedzieć - jestem przecież dorosła. I czy ja, dorosła kobieta, mało znam różnych nieprzyzwoitych rzeczy? I bardzo, bardzo smutnych. I bardzo niesprawiedliwych. I cóż mam na to poradzić, skoro wszystko to znam - życie nieprzyzwoicie? Bardzo smutno? Niesprawiedliwie? Nie, cokolwiek będzie, wolę żyć przyzwoicie, niezbyt smutno i możliwie najsprawiedliwiej! A na dodatek chcę wiedzieć, co nastąpi po tym, kiedy skończy się to co jest. Co będzie dalej? Bo jeżeli nic, to jakież sens ma dzisiejsza nasza rozmowa. A co pan woli... Anatoliju Agafonowiczu?

Burlaj popukał palcami po stole i odrzekł:

- Wydaje się, że jest jakaś logika...

- W czym - zapytała Nadieżda Wasiljewna.

- W pani odpowiedzi. Na moje pytanie.

- Oczywiście, że jest! - zgodziła się Nadieżda Wasiljewna - gdyby wyłączył pan, drogi Anatoliju Agafonowicz, z mojej odpowiedzi logikę, cóż w niej zostanie? - A oświadczyła to takim tonem, jakim rozmawiała z Koluńką, kiedy mu coś tłumaczyła. Co prawda, tym samym tonem i to wcale nie rzadko rozmawiała także z Lowką. Zdawała sobie sprawę, że to głupi nawyk, ale nie tak łatwo wyzwolić się z nawyków, zwłaszcza jeśli cię one dość często podbudują.

Ale nie zdążyła jeszcze do końca zdać sobie sprawę czy obraziła Burlaja czy też nie bardzo, kiedy wtrącił się Lowka.

- Anatoliju Agafonowicz! - zawołał wyraźnie wpadając w panikę. - Anatoliju Agafonowicz, bardzo proszę, niech pan nie zwraca na nią uwagi - poniosło ją! Jej się to zdarza, szczerze się przyznaję, zdarza się, ale nie wpadło mi do głowy, nie sądziłem, że poniesie ją właśnie dziś, w pana obecności! Nie zdążyliśmy jeszcze porozmawiać jak należy, a ta - już!

- No to co, że poniosło! - wzruszyła ramionami Nadieżda Wasiljewna. - Moim zdaniem mężczyźni powinni Bogu dziękować, że kobiety ciągle jeszcze ponosi... Same przez się. Po chwili dodała: - Lowka! Idź sobie zapalić! Dobrze?

- O Boże! - jeszcze bardziej rozwścieczył się Lowka. - Przecież już rok nie palę!

- Doprawdy? - No, to idź się po prostu przewietrzyć...

Lowka siedział bez ruchu, wybałuszając na nią oczy. Nadieżda Wasiljewna także patrzyła mu prosto w oczy, a po chwili zdecydowała.

- Dobrze... - stwierdziła - niech i tak będzie: najpierw ja się przewietrzę. O tu. Przy oknie.

Wstała od stołu i podeszła do okna, gdzie wzdłuż całej ściany stał solidny rząd solidnych krzeseł. Przy oknie, przypudrowała się naprędce, poprawiła fryzurę i w ogóle usunęła wszelkie niedociągnięcia, jakie powstały w czasie rozmowy przy stole i po chwili zerknęła na Burlaja: co teraz powie?

- Otóż rzecz w tym - z zadumą stwierdził Burlaj - że istotnie w naszej dyskusji niezbędna jest aspiracja.

„A mnie tam teraz wszystko jedno! - odpowiedziała groźnym, nieprzejednanie groźnym spojrzeniem Nadieżda Wasiljewna - skoro nie zaprasza mnie z powrotem do stołu, to dla mnie może być choćby dziesięć aspiracji! Mam stąd wyjść, czy co? Na zawsze? Trzasnąć drzwiami i wyjść? A dlaczego by nie?”

Nie wyszła jednak, tylko z uwagą zaczęła spoglądać przez okno.

Na zewnątrz ściemniło się. Było coraz więcej mokrego śniegu i błota, zgęstniał tłum przechodniów, zwłaszcza tych, którzy na skrzyżowaniu w tę i z powrotem przecinali ulicę, coraz bardziej żółte zdawały się reflektory, którymi auta wciskały się w tłum przechodniów i jakoś trudno było sobie wyobrazić, że w tym tłumie, pod tym gęsto-żółtym światłem był choćby jeden szczęśliwy człowiek. A przecież z pewnością był, spieszył na jakąś szczęśliwą randkę. Przez chwilę Nadieżda Wasiljewna wszystkimi siłami powstrzymywała się od płaczu, ale nagle wpadła jej do głowy następująca myśl: przecież dobra z niej kobieta! Nie ulega wątpliwości, że dobra! Obrazili ją, a ona spokojnie, bez protestu odeszła do okna, patrzy przez to okno, myśli o jakichś własnych sprawach, nikomu nie przeszkadza... A jeszcze później, sama nawet nie zauważyła kiedy, postanowiła, że będzie jeszcze lepsza i wieczorem koniecznie przyszyje guzik do kożucha Lowki, sprawdzi Koluńce lekcje i podaruje mu nowy długopis... Chyba właśnie tak zrobi... Dziś wieczorem Lowka będzie się rzucać i wściekać, że przeszkadzała w rozmowie z Burlajem, a ona będzie milcząc uśmiechać się i przyszywać guzik. Być może dziś wieczorem w ogóle zacznie nowe życie i nigdy już nie będzie się kłócić z Lowką. Dość! Z tym, raz na zawsze koniec. Lowkę też trzeba zrozumieć: czterdzieści dwa lata, krytyczny wiek, albo utknie w miejscu, w którym się dzisiaj znalazł, albo mu się uda i pójdzie w swym rozwoju do przodu. Niech idzie do przodu - ma wszelkie dane, trzeba mu tylko w tym pomóc, być dla niego prawdziwą ostoją. Trudno, trzeba się przyznać, była dla

niego ostoją, prawdziwą, ale przecież nie zawsze. Poza tym Lowka wcale nie jest winien, przecież to Burlaj ją zaprosił, gospodarz tego gabinetu. I to właśnie on powinien przyzwoicie się zachować wobec gości. A zwłaszcza - wobec kobiety... „Kobieta i RNT?!”. A cóż on wie o kobietach, ten cały Burlaj, a jeśli już coś wie, to pytanie, o jakich? Bo Nadieżda Wasiljewna raczej umrze, niż miałyby się znaleźć pośród tych kobiet, na których zna się Burlaj! A cóż on wie o RNT? Wyraźnie widać, że nic, chyba tylko o jakichś związanych z erente drobiazgach. Czuje, czuje jej serce, że tak właśnie jest, a serce Nadieżdy Wasiljewny nigdy jej jeszcze nie zawiodło, zwłaszcza w sprawach mężczyzn. A Lowka - mimo wszystko - co by nie powiedzieć, też jest dobry! Młody, przystojny, z normalnym nosem. Dziwne: Burlaj twarz ma okrągłą, a nos duży! Coś podobnego! Na okrągłych twarzach nos na ogół bywa niewielki, wielkie nosy są na twarzach pociągłych. Ale to wszystko - głupstwa, prawdziwe głupstwa, a inna sprawa - dlaczego w rodzinie Kuźmienków utarło się od samego początku, że Nadieżda Wasiljewna została Nadieżdą Wasiljewną, a Lew Władimirowicz - Lowką? A gdyby tak odwrotnie? Gdyby Nadieżda Wasiljewna była Nad'ką, a Lowka - Lwem Władimirowiczem? Też niedobrze, ale lepiej niż teraz... A przecież wchodząc dziś do gabinetu, Nadieżda Wasiljewna zrobiła na Burlaju znacznie większe wrażenie, niż on na niej. Nie ma dwóch zdań - większe! Doskonale wkomponowała się w ten nieco ponury gabinet, w którym widać daleko nie wszystkie zmarszczki na twarzy, ale za to wspaniale powinna rysować się ciągle jeszcze zgrabna figura... i oczy... „Ach, te oczy piwne - e” - chciało się zaśpiewać Nadieżdzie Wasiljewnej. A co? Głos też ma przyjemny. Jednym słowem, gdyby była mężczyzną, członkiem-korespondentem po pięćdziesiątce, niewątpliwie zainteresowałaby się Nadieżdą Wasiljewną i miałaby ochotę tak poprowadzić rozmowę, żeby jej śpiewny głos brzmiał jeszcze przyjemniej... żeby... Ale gdzie mu tam, Burlajowi - smarkacz! Smarkacza nie ma się co obawiać. A żeby zwrócić uwagę prawdziwej kobiety, należy ją ciut - ciut, troszeczkę, ale jednak przestraszyć. Niestety Nadieżda Wasiljewna od kilku już lat nikogo i ani trochę się nie bała, wszyscy mężczyźni byli dla niej jak dzieci. Starość - oto co to jest. Ale wyobrazić sobie siebie - starą, Nadieżda Wasiljewna do dziś nie potrafi. Za nic. W imię młodości mogła i kochać Lowkę, i klócić się z nim - nawet z rękoczynami, bez widzów, bez oklasków, tylko gdzieś tam za kulisami życia walczyć o to życie... ale w imię starości? Mój Boże, cóż za bezsens! Kobieta jest zaprogramowana na młodość, a wszystko ponad to znajduje się już poza jej osobistym programem, jest to już podatek na rzecz rodziny, społeczeństwa i państwa - oto, co należałoby natychmiast nagrać na magnetofon! Oderwać tych mędrców od erente i nagrać w tej chwili! A po nagraniu niech sobie dalej robią swoje, Bóg z nimi! I Lowka może dalej wytrzeszczać ślepia na Burlaja i po dwa razy w każdym zdaniu z przydechem powtarzać: „Anatoliju Agafonowiczu! Anatoliju Agafonowiczu!”, i niech sobie Burlaj zaczyna każde zdanie od „Otóż rzecz w tym, że” i rzadziej - „W czym bowiem rzecz?” niech tam, ale najpierw trzeba im przerwać, wtrącić się i nagrać jej pragnienie bycia młodą. Oto do jakiej rewolucji należy dążyć - żeby przedłużyła ona młodość kobiet do siedemdziesiątego roku życia! Oto, co należy nagrać i włączyć do dzisiejszego wywiadu! Ale dla- czegoś nie można... I nie można dlatego...

A kobieta młoda i kobieta stara to tylko gatunek biologiczny ten sam, ale istoty różne, jedna drugiej nie rozumie, nie przewiduje i nie wspomina. Tryb życia mają różny, sposób myślenia mają różny, wszystko jest inne. I stąd rodzi się pytanie: czy Nadieżda Wasiljewna, mimo że się jeszcze nie zestarzała, żyje już tylko dla swej starości, takiej nieznannej i takiej niechcianej? ... To jest... bardzo smutne... można to traktować i tak: przestała kochać Lowkę... była miłość - nie ma miłości, i tyle. I to tłumaczy wszystko na tym świecie. W każdym razie - całe jej osobiste życie. A może weźmie teraz i zakocha się w kimś na boku i od razu, na boku, odmłodnieje. Czego człowiek nie zrobi żeby być młodym! ... A gdyby tak nagle wielka miłość? Wtedy, o czym tu mówić, wtedy - na łeb na szyję! I choć trochę strach, wszystko jedno - na łeb na szyję! I choć nawet cieszysz się skrycie, że oto lecą lata, a jej na szczęście

nie ma, tej wielkiej, może przejdzie obok, ominie, ale jeżeli mimo wszystko się zjawi - to niech się dzieje, co chce, na łeb...

Zresztą... Jeszcze jedno, czy dwa pokolenia kobiet przechorują tę chorobę starzenia się, a później erente załatwi im jakąś witaminę, jakąś maszynę, jakąś kamerę dekompresyjną! - i już! I czytaj sobie *Annę Kareninę* i dziw się: „Coś podobnego! Co też wyrabiali ci barbarzyńcy?! Pod pociąg się rzucali... I pociągi jeździły z prędkością trzydziestu kilometrów na godzinę - a i tak się rzucali...”

Burlaj powiedział tam przy stole:

- W czym rzecz? Rzecz w tym, że miłość i macierzyństwo to dwa składniki, które do dziś determinują psychikę żeńskiej połowy ludzkości. Dlatego też prognozując naszą przyszłość, nie możemy nie myśleć o ewolucji, a może i o rewolucji w tej dziedzinie, o tych najwyższych sferach i wyżynach ducha.

„Patrzcie go, na jakie się wspiął wyżyny ten Burlaj? - zdziwiła się Nadieżda Wasiljewna. - Ale i tak, nawet na tych wyżynach nic ją w tym Burlaju nie bierze...”

- A-a-a-lpiniści... powiedziała niezbyt głośno, żeby jej nie usłyszeli. - Wyso-o-okościo-wcy...

I znowu zaczęła rozmyślać. O sobie... A, w ogóle, ostatnio coraz częściej wraca pamięcią do swojej przeszłości. Jeszcze niedawno nie czuła w sobie nic przeszłego, toteż nie było czego sobie przypominać... Jeszcze niedawno istniała tylko teraźniejszość, istniała tylko substancja życia, którą natura kazała Nadieżdzie Wasiljewnej wcielać w życie: w figurę, w kształty, w skórę i oczy, w głos i ruchy - jednym słowem, misja. Sama przez się zrozumiała i niezauważalna i nie potrzeba było słów, a jednak to było. Oczywiście i wtedy przeżywało się nie tylko szczęście, i wtedy było wszystko, ale nawet to wszystko stanowiło tylko przykry akompaniament życia, ale nigdy samo życie. I dopiero kiedy to uczucie zaczęło zanikać, ona je spostrzegła i zaczęła spieszyć się żyć i doszła do wniosku, że to nie grzech poważnie pomyśleć o tym, jak wygląda, jaką ma fryzurę, jaką ma sobie uszyć sukienkę, jakie pantofle, jaką torebkę do pantofli. Nie miała zbyt wielkich możliwości, żeby się przyzwoicie ubrać, odwiedzać drogich fryzjerów, tym bardziej więc polegała na sobie - na swoim guście i wyczuciu. A potem przyszło jej na myśl, że z jej gustem i wyczuciem pora już wyjść za mąż... Dopiero teraz wie, że wykazała wówczas zbyt pewność siebie i wybrała sobie męża na turystycznej wędrownicy, przy ognisku, z widokiem na łagodne i księżycowe Czarne Morze. Tak było pięknie, tak... Niedługo potem naszła ją ochota napisać proklamację: „Dziewczyny! Nie wybierajcie sobie mężów w czasie turystycznych wędrowek!” To - drukowanymi literami, a poniżej - normalny tekst o istocie sprawy. Bardzo chciała ostrzec młodych, siebie jednak pocieszała: „ale za to - mam doświadczenie! nabrałam doświadczenia!” I z tym doświadczeniem dość szybko wyszła za L. Kuźmienkowa, dziennikarza. Teraz dopiero wiedziała, jak nie należy siebie roztrwaniać, jak trzeba dbać o swą, choćby nawet nie pierwszą, ale jednak młodość, jak ocalić w sobie tę pewność: „Tak, tak, jeszcze jestem młoda!”, „nie, nie, jeszcze nie jestem stara!”, wiedziała jakie to zgubne - z dnia na dzień dojść do wniosku, że zalicza się do nieszczęśliwych. A trzeba umieć liczyć: poczucie, że się jest młodym stopniowo maleje, a wynik, mimo wszystko, powinien być dodatni. W każdej epoce historycznej taki rachunek prowadzą kobiety inaczej, ale rezultat zawsze musi być taki sam. Gdyby choć raz wynik był ujemny, nie tylko kobiety, ale i cała ludzkość by zginęła - nie ma wątpliwości! Dlatego i dziś problem wygląda tak: dajcie kobietom metodę liczenia swych lat odpowiadającą epoce RNT, dajcie ją i wszystko będzie w porządku! „Oto w czym rzecz!” - powiedziałaby towarzysz Burlaj, gdyby domyślił się co chodzi po głowie siedzącej przy oknie, ciągle jeszcze młodej kobiecie, o piwnych oczach. Ale Burlaj nie jest domyślny. Po minie widać, że nie jest domyślny.

A gdyby wyobrazić sobie, że zakochałaś się w takim oto specjalście od problematyki „Kobieta i RNT”? Przecież to prawie tak samo jak kochać seksuologa, który co wieczór

będzie ci robił wykład ze swojej specjalności! Ale w sumie to dobrze, że mężczyźni rozmawiają sami, bez niej... Oni sobie rozmawiają, a ona tak dobrze, tak cudownie na swój użytek rozmyśla! Nigdy nie wiadomo co dobre, co złe...

Bardzo marnie pytał i komentował Burlaja Lowka.

„A Lowka? - pomyślała Nadieżda Wasiljewna. - Nie, Lowka nie zginie, jeszcze do czegoś dojdzie!”

Burlaj odpowiadał Lowce spokojnie, od czasu do czasu spoglądał w stronę Nadieżdy Wasiljewny, jeszcze moment i zaraz ją zawoła. A ona nie podejdzie, a ona powie: „bardzo panu dziękuję!” A do Lowki nawet się nie odezwie. Bo tak w ogóle, to on jest dobry, a nawet wyjątkowy, daleko nie każdy mężczyzna miałby dość sił, żeby żyć z kimś, kto ma taki charakter, jak Nadieżda Wasiljewna. I oto, z własnej głupoty przestanie kochać Lowkę, i co wtedy? Albo sam Lowka domyśli się, że ona w ogóle go już nie kocha - co wtedy? Ciarki chodzą po grzbiecie, ot co! A jej się wydaje, że taka z niej kobieta, taka kobieta, że na całym świecie takiej ze świecą szukać! I ani mąż, ani syn, dnia bez niej nie przeżyją, myśli sobie. A właśnie, że przeżyją! W ostatnich latach Lowka stał się znacznie bardziej samodzielny i pracowity, a Koluńka i jajecznicę sobie usmaży i kaszę ugotuje, jeśli oczywiście mleko jest świeże i nie warzy się. I nie przypała z powodu zbyt dużej zawartości wody.

W tym momencie, akurat teraz, Burlaj zwrócił się znowu do niej:

- Nadieżdo Wasiljewna! Droga! Niech nam pani powie jako kobieta: w czym dla pani przejawia się obecność erente na co dzień? - w życiu? Co pani zaobserwowała?

I Nadieżda Wasiljewna, nie pomyślawszy nawet nad odpowiedzią, odpowiedziała Burlajowi tak:

- Mleko ostatnio kwaśnieje. Ani rano, ani wieczorem nie da się ugotować na mleku zwyczajnej kaszy. Zanim nastąpiła epoka erente takie zjawisko nie występowało!

Lowka aż podskoczył za stołem i jak panienka, zasłonił sobie usta ręką, Burlaj roześmiał się dość dziwnie. A jednak tępaki z tych chłopów, nie potrafią słuchać kobiety, nie zawsze ważne jest - co kobieta mówi, ważne - jak mówi! Ale jak - tego nie widzą, nie słyszą. A przecież mówiła żartem, z pełną życzliwością dla nich, prostaków, a może wręcz ignorantów. No i Bóg z nimi, tępakami, a jednak dobrze, że nie wszyscy mężczyźni są równie tępi i głusi - na przykład Pokrowski, szef naukowy Politechniki, w której Nadieżda Wasiljewna jest, w gruncie rzeczy, szefem biura planowania zajęć, ten powiada: „niech pani krzyczy, niech pani krzyczy Nadieżdo Wasiljewna, jestem gotów zawsze słuchać pani głosu!” O szefie do spraw naukowych opowiadała Lowce, i to nie raz - ale gdzie tam! Jakże by mógł zrozumieć, że w politechnice Nadieżda Wasiljewna to figura, wszyscy jej słuchają, wszyscy o coś proszą: i studenci, i docenci, i profesorowie - kierownicy katedr i dziekani. I cóż z tego, że w jej biurze są komputery i erente na każdym kroku, skoro bez Nadieżdy Wasiljewny, bez jej osobistego udziału i zmysłu organizacyjnego zamiast rozkładu zajęć, tak czy inaczej powstanie pierwotny chaos: wszystko się poplącze - nie wiadomo gdzie są budynki instytutów, warsztaty i laboratoria, studenci wieczorowi wbijają się klinem w godziny dzienne, zaocznicy - w ocznych, konstruktorzy obrabiarek - w technologów, automatycy - w elektryków. Z audytoriami specjalistycznymi też się wszystko pokręci a cały proces naukowy - obróci się w perzynę! Nawet wizualnie, nawet na słuch wyobrażała sobie tę perzynę - coś w rodzaju Hiroszimy, tylko bez ofiar w ludziach.

No, a kiedy już ta figura, ratująca codziennie politechnikę przed katastrofą i perzyną wróci wreszcie do domu, wróci, a mąż (nazywa się Lowka!) - siedzi pogrążony w sobie i nie odzywa się, ma nieprzyjemności w pracy! Wszyscy inni, oczywiście, mają wyłącznie same przyjemności, a ten - miał nerwowy dzień! No, a skoro tak - zaczyna się.

Zaczynają się wyrzuty - nie jest przecież w stanie nie robić Lowce wyrzutów! Wyrzuty dają jej poczucie własnej wartości, to jej w pełni zasłużone prawo, spróbuj zrezygnować z tego, na co zasłużyłaś! Oczywiście zamiast robić wyrzuty Lowce, można choćby spod ziemi

zdobyć kawałek świeżego mięsa, usmażyć befsztyk - można! I po główce można pogłaskać, ręka nie uschnie i powiedziec słówko - język nie skołowacieje. Wszystko można, ale przecież wcale nie zawsze, a wyrzut - sam się ciśnie na usta - zawsze na podorzędziu!

A czyniąc wyrzuty Lowce, Nadieżda Wasiljewna wspominała całkiem jeszcze niedawne czasy, kiedy nie musiała nikogo przekonywać o swojej wartości, kiedy w sposób oczywisty miała rację przez jeden jedyny fakt - fakt swego istnienia... No, a potem wyrzuty pojawiały się same, w stanie chemicznie czystym, bez żadnych wspomnień.

Teraz czasy są inne, a swoją wartość trzeba udowadniać wszystkim: mężowi, synowi, zespołowi profesorów i wykładowców politechniki i sobie samej... Jeśli idzie o politechnikę już nieraz postanawiała odejść. Okropna nerwówka, można by zredukować utratę sił i zdrowia, dwukrotnie. Ale dokąd pójdziesz - do jakiegoś biurowego babińca? Przetawić się wyłącznie na wychowanie Lowki i Koluńki? Lowki nie da się już zmienić do śmierci, a Koluńka tak jest zupełnie w porządku. Że marnie się uczy? Lew Tolstoj też marnie się uczył... ważne, żeby Koluńkę oduczyc od telefonowania - ot co! W ojca się wrodził, czy co, dziennikarzem zostanie? Dnia mu już mało, w nocy taszczy telefon do toalety, „bum-bum-bum- ” - mówi już prawie basem, „chi-chi-chi”, i znowu „bum-bum- bum!”, a słyhać na przestzał, a spać się chce, a rano Koluńki dobudzić nie sposób, choćbyś go wodą z kuchennego wiadra oblewał! Nie ma to jak wtedy, kiedy Nadieżda Wasiljewna sama była dziewczynką - i dziewczynek i chłopców w rodzinie bez liku, a telefonu ani jednego - w toalecie sobie nie posiedzisz - dzieciaków przecież masa, bezustannie jakieś pod zdrowym wpływem zdrowego kolektywu. Takie to były czasy! A z politechniki nie odejdziesz, nie... sto pięćdziesiąt rubelków nie leży na ulicy, bywało i tak, że gdyby nie te sto pięćdziesiąt Kuźmienkowowie musieliby chyba pójść po prośbie, a przecież to niezbyt przyjemne... Taka sytuacja może się przecież znowu zdarzyć, wykluczyć się tego nie da.

A co jeszcze? A jeszcze Nadieżda Wasiljewna mogła natychmiast zachorować - ot co! Tak zachorować, że i Lowce i Koluńce się odechce i Politechnice się odechce, a o niej samej nawet mówić nie warto... Ale - nie wolno... To ostatnia możliwość, a tę najostatniejszą możliwość zawsze należy odkładać na później...

W tym momencie Burlaj, w toku wypowiedzi stwierdził:

- Kochać potrafimy także dzisiaj, ale strzec miłości...

To już było interesujące, Nadieżda Wasiljewna zaczęła się przysłuchiwać rozmowie, a rozmowa okazuje się właśnie dobiegła końca, to był finał.

Zaczęli się uprzejmie żegnać, Burlaj powiedział:

- Proszę nam wybaczyć, Nadieżdo Wasiljewna, że kazaliśmy się pani nudzić.

- Nudzić się?! - zdziwiła się. - Skąd znowu, tak mi się dobrze siedziało, tyle sobie prze-myślałam... Popatrzyła wokoło - na ciemne boazerie, na żyrandol... Gdzież jeszcze jest takie miejsce, gdzie można sobie tak posiedzieć... w epoce erente... a poza tym pomarzyć, przecież to konieczne: Kobieta, która nigdy nie marzy - to strasznie nudna kobieta.

I w tym momencie Burlaj zaczął coś mamrotać o politechnice, o tym, że Nadieżda Wasiljewna to najważniejszy i powszechnie ceniony dyspozytor... Że bez niej cała politechnika czuje się jak bez ręki...

„Ach więc to tak! - pomyślała Nadieżda Wasiljewna. - Z tego wynika, że Lowka znacznie więcej opowiadał Burlajowi. To znaczy, że swojej własnej żonie, kiedy go o to pytała nie powiedział wszystkiego, co na jej temat mówił Burlajowi? To znaczy, że Lowce bardzo zależało, żeby Burlaj zaprosił jego żonę na tę rozmowę? To znaczy... No, Lowka, poczekaj!”

A Lowka?

Zapomniał, że obrażać się można też do pewnych granic, bo inaczej swoją obrazą tak obrazisz tego, który cię obraził, jak niczym innym.

I jak na złość: jechali do Burlaja - pół godziny łapali taksówkę, jechali od Burlaja i nawet nie mieli zamiaru szukać taksówki, a tu - proszę, zielone światelko tuż przy wyjściu z

instytutu Burlaja.

Lowka wskoczył do taksówki pierwszy, a ona wcale by nie wsiadała, ona by metrem, sama, to nie, zmusiła się, żeby wsiąść, a jak już wsiadła, zapytała:

- No i co, chłopczyku, zdenerwowałeś się? Pocierp trochę! Wrócimy do domu, dam ci walerianowych kropelek, położę do łóżeczka: a-a-a, kotki dwa!

I tu, w obecności taksówkarza, Lowka zaczął się wściekać. Pierwsze, co go wściekło - skompromitowała go wobec Burlaja, wręcz nie wiedział, gdzie się ma schować...

- A teraz już wiesz?

- Co?

- No, gdzie się masz schować? Schowaj się w ścianie, bo za szafą to zbyt trywialne!

I kolejny wybuch - Nadieżda Wasiljewna to człowiek nieludzki. Podły i złośliwy! Nienormalny! Bo czyż normalny człowiek mógłby powiedzieć wybitnemu uczoneму prosto w oczy: -,„Alpinista! Wysokościowiec!“. Mógłby? Do członka - korespondenta? Mógłby coś takiego powiedzieć do człowieka, od którego dziś wręcz bezpośrednio zależy los jej własnego męża?

O Boże, i to też usłyszał - o alpinistach - wysokościowcach! Straszne!

Nadieżda Wasiljewna powiedziała przez łzy:

- No to co? Pomyślałby kto, nienormalny człowiek! Wielkie mi rzeczy! A urządzić z tego powodu taką dziką awanturę - to normalne, tak?

- A mleko w epoce erente kwaśniej - już zapomniałeś, tak? A przyczepić się do człowieka - co będzie po erente - to normalne? A wysyłać mnie na papierosa, kiedy nie palę? „Usuńcie z mojej odpowiedzi logikę, to co z niej zostanie?” - to normalne? A...

Nadieżda Wasiljewna rozryczała się na cały głos:

- A mnie tam wszystko jedno! Teraz mi już wszystko jedno - jaka jestem? Jeżeli jeden człowiek nie rozumie innego ani odrobinę, jeżeli nie wie, kto kogo naprawdę upokorzył, a kto komu wybaczył, kto kogo wciąż jeszcze kocha, a kto kogo od dawna już nienawidzi, kto kim dzisiaj na całe życie i na zawsze się rozczarował - czy po tym wszystkim, może być jeszcze na świecie coś, żeby człowiekowi nie było wszystko jedno?

Przyjechali do domu i tu już w żaden sposób nie można było zorientować się, kto komu i co mówi i Koluńka wcisnął się do toalety tak zwyczajnie, bez telefonu. Sprawa wyglądała kiepsko, sprawa wyglądała tak kiepsko, jak nigdy jeszcze w ich wspólnym życiu. Chyba, nigdy...

Nadieżda Wasiljewna pościeliła sobie na kanapie, w stołowym i nie rozebrawszy się nawet położyła się i płakała, płakała... Potem rozebrała się i położyła znowu i znowu płakała. Później włożyła szlafroczek, stareńki, szarobury - dobrze grzeje i kolana, i duszę. A dziś wcale nie grzał - ani kolan, ani duszy i Nadieżda Wasiljewna myślała sobie: „No dobrze, sprawa jest jasna, ale co będzie z Koluńką?” Jedyne problem - to Koluńka, innych nie ma... Co prawda, nie wiadomo dlaczego przypominała się jej jeszcze Iks - Igrek, Christina Uljanowna - formalnie kierowniczka biura do spraw planowania zajęć politechniki. Przypominała sobie o niej chyba w związku z tym, że humanizm, oczywiście istnieje na świecie, ale istnieje w sposób bardzo dziwny - zawsze jedzie wierzchem na kimś. A ten, na kim jedzie, nie znajduje w sobie dość sił, żeby się od niego wyzwolić. No, bo komu to potrzebne, żeby Iks - Igrek figurowała jako szefowa biura planowania zajęć? Już od dziesięciu lat nikomu to niepotrzebne, nawet jej samej, jest człowiekiem zabezpieczonym, dzieci przyzwocie zarabiają, mamuszkę ubierają jak należy. Nadieżda Wasiljewna nie jest tak dobrze ubrana, gdzie tam! Ale, wygląda na to, że dzieci uwiązały mamuszkę do stanowiska dożywotnio, a całą robotę ciągnie i będzie ciągnąć po wsze czasy ona, Nadieżda Wasiljewna, a Iks - Igrek... nie ma nic innego do roboty, niż kręcić sobie te siwiutki piórka...

Oczywiście, w każdym dziale, w każdym, niewielkim nawet kolektywie egzystuje swój, akceptowany przez wszystkich nierób - czyjaś córeczka, która co drugi dzień ma wolne, albo

zwolnienie, czyjś, albo nawet nie czyjś, tylko po prostu, syn - nie ma dnia, żeby nie miał specjalnego polecenia od kierownictwa, to służbowy wyjazd, to szachy. Ale tu - ani jedno, ani drugie, tu czyjaś stareńka, różowiotka mamuśka chodzi do pracy jak zegarek, wszystkie sprawy biura planowania zajęć są niezwykle bliskie jej sercu, ale nie robi nic i któżby mógł wymagać, przecież starowinka! Już chyba lepiej by było, żeby czyjaś córka, przynajmniej poznałaby plotki: kto i co mówi „na górze” - i już przez to tylko poprawiłaby samopoczucie Nadzieży Wasiljewny, kobiety tak energicznej, tak bystrej, takiej, którą wszyscy słuchają... Takiej, to po prostu grzech nie pracować od świtu do nocy, grzech coś pokręcić, grzech pomyśleć, że przecież odważa za kogoś robotę...

I zawsze, kiedy Nadzieździe Wasiljewnej źle - kiedy kłóci się z Lowką, nie radzi sobie z Koluńką, albo sama jest chora, zawsze przychodzi jej na myśl Iks - Igrek. Przychodzi i nie odchodzi. I udowadnia, że Nadieżda Wasiljewna sama sobie jest winna. I że właśnie płaci za swoje winy: w pracy musi pracować za dwie, w domu za dwóch. I teraz jeszcze ma cierpieć za dwoje - niby dlaczego? A jeśli wystarczy uczucia, wystarczy bólu, to i za troje? Za dziesięcioro? I tak ohydnie i podle uważać się nad sobą?.. Ale co tu mówić o sobie, skoro na świecie istnieje ciągle taka podła arytmetyka?... Taki właśnie humanizm...

Nie ma to jak egoizm? Zajeżdżone i mizerne konisko, cechy nie ma na czym postawić, od chrap do ogona od dawna znak przy znaku, ale jak wsiądziesz na niego, sam dowiedzie cię tam, gdzie pachnie pieczenią...

A humanizm - koń szlachetnej krwi, piękny jak malowanie, tylko ma jeden jedyny feler - nigdzie cię nie wiezie, na własnym grzbiecie trzeba go taszczyć. I taszczysz go, humanitarnego na własnym grzbiecie, a on ci jeszcze groźnie rozkazuje: „Bardziej w prawo! Bardziej w lewo! Jeszcze bardziej w lewo! Prosto i szybciej!”

Było już po trzeciej, gdy Nadzieździe Wasiljewnej wyraźnie przypomniała się ona sama... W gabinecie Burlaja... Siedzi i patrzy w okno. Patrzy i myśli o sobie. No proszę, jak dobrze, jak pięknie potrafi myśleć i myśli o sobie! I nawet nie był to nastrój szczęścia, ale nastrój życia - był. W takim nastroju nie tylko żyć można, ale i trzeba? Żeby tak teraz taki? Czego by teraz nie oddała - żeby być w takim właśnie!...

Nagle zapaliło się światło, wszedł Lowka...

Oto i on - podziwiajcie! Podziwiaj, żono!

Zamiast okazać pewność siebie, zamiast uprzejmie poprosić o przebaczenie, zamiast zapomnieć o wszystkim co się wydarzyło, zamiast tego wszystkiego był - żaloszny, rozczochrany i nawet darmo nikt by go nie chciał. Już tylko za to, za to, że mógł i powinien być całkiem, całkiem inny, niż tu się zjawił, już tylko za to należało go jeszcze raz znienawidzić!

Nadieżda Wasiljewna siedziała bez ruchu, powiedziała „Wyjdz!” - i odwróciła się do ściany. Obrzydzenie ją brało słysząc znajomy oddech nieznanego człowieka w pstrokatej piżamie, którą kupiła mu w zeszłym tygodniu... I jeszcze wiedziała o tym człowieku, że mógłby, mógłby, być mężczyzną, ale nie chce. I sądzi, że to jego osobista sprawa, osobista decyzja. A co z nią, Nadieżdą Wasiljewną, cóż z niej za kobieta przy mężczyźnie - nie mężczyźnie? Czy pomyślał o tym?

Lowka powiedział:

- Koniec... I postawił na stoliku z gazetami magnetofon.

Nie spojrzawszy nawet domyśliła się, gdzie i co postawił.

Domyśliła się już wszystkiego i powiedziała:

- Dobrze ci tak! Dobrze, dobrze!

- Koniec... - powtórzył Lowka.

- A nie mówiłam? A nie uprzedzałam? Klawisz się zablokował? Zablokował się, tak?

Kompletnie?

- I klawisz - kompletnie... I nie wiadomo co - kompletnie...

- Taśma nie skasowana? Co na niej jest? Na taśmie?

- Chyba, ten... Wysocki...

- Wysocki...? Nie daj Boże - zawsze rozrabiał. A nie uprzedzałam? Dobrze ci tak! I Burlajowi też!

Lowka cicho, śmiertelnie cicho i żałośnie zaczął opowiadać jaki jest nieszczęśliwy, jak mu w tym życiu nie wychodzi... Nic mu nie wychodzi, a i tak uporczywą pracą osiągnął to, że już od trzech lat jest uznanym specjalistą od problematyki erente, już rok temu napisał książeczkę o erente, już pół roku temu podpisał umowę z wydawnictwem na kolejną książkę o erente, a gwoździem tej drugiej i decydującej o jego życiu książki - miał być Burlaj, członek korespondent...

- Też mi gwoździe! Obym tego nie oglądała! - odezwała się Nadieżda Wasiljewna.

- Burlaj jest niezwykle mądry. Niezwykle przyzwoity... Burlaj to nasza nadzieja numer jeden... Nasza... to znaczy moja i twoja.

- Który numer, który?

- Jeden... numer jeden...

- I cóż ty teraz zrobisz z tą swoją nadzieją? - spytała Nadieżda Wasiljewna i znowu zaczęła płakać, cicho, gorzko. - Co?

- A wiesz, Nadieżdo, co zrobimy?

- My?

- Pewnie, że my... Któżby inny? W ciężkich sytuacjach życiowych inaczej być nie może... Jak tylko ty, jak tylko my... Jednym słowem, jak tylko my, ty i ja...

- Mów wyraźniej - o kim mowa? O ty-my, czy o my-ty?

- O Boże, też znalazła sobie moment na kpiny! Nie, ty naprawdę masz nerwy ze stali. To znaczy, Nadieżdo, tak... Znaczy, że ja, a byłoby jeszcze lepiej, gdybyś, Nadieżdo, ty, wydaje mi się, że tak będzie lepiej, znaczy, my zadzwonimy do Burlaja i poprosimy, żeby nas jeszcze raz przyjął. I powtórzyć rozmowę. Przyznamy się szczerze, że ty nie sprawdziłaś przyzwoicie kasety i że się nałożyło, i że właśnie chcielibyśmy poprosić... Wydaje mi się, że jak się naprawdę zmobilizujesz i zadzwonisz, i wyjaśnisz Burlajowi naszą sytuację, to wtedy my...

Nadieżda Wasiljewna zerwała się z kanapy i rzuciła na Lowkę z pięściami, ale w ostatniej chwili, tuż przed nim, zawróciła i z powrotem rzuciła się na kanapę. Poleżała chwilę w milczeniu, objąwszy głowę rękami i tak, w rozpiętym szaroburym szlafrocisku, zaczęła krzyczeć:

- Zwariowałeś? Zrobić z siebie takiego tępaka? Ciamajdę?! Gape?! I ze mnie też zrobić tępaka?! Ciamajdę?! Gape?! I Bóg wie jeszcze kogo, diabli wiedzą kogo jeszcze?! No więc słuchaj: nie będę dzwoniła do Burlaja i ty nie będziesz do niego dzwonił. Zrozumiałeś?! Zaniesiesz mu gotowy zapis waszej rozmowy, jaki by nie był - jasne? I on ją podpisze, tę waszą rozmowę, jaka by ona nie była - jasne?! Dawaj tu magnetofon! Włącz wtyczkę!

„I wierny mój towarzysz, żonka - administrator” - tak, albo prawie tak, chrapliwie zaśpiewał Wysocki, później słychać było gitarę, później Burlaja: „jedna epoka nie mogła przed... przygo...”

- Też mi - gwoździe... westchnęła ciężko Nadieżda Wasiljewna... - pinezkę by zrobić z tego gwoździa. Pinezkę numer jeden i wystarczy... Gwoździe by robić z tych ludzi, pinezki by robić z tych gwoździ...

Cofnęła kawałek taśmy i usłyszała siebie: „co pana zda... bę... po eren... Jakaś ... na rewolucja? To znaczy coś permanentnego?” Ale w tym momencie znowu zaśpiewał Wysocki...

- Tak... - powiedziała Nadieżda Wasiljewna. - A ciebie, Lowka, jakoś nie ma... Wszystko jest, a ciebie jakoś nie ma... dziwne...

- Jestem! - powiedział Lowka. - Jestem i z całą pewnością będę, nie martw się!

- Br-r-r... Niezła pop-muzyka! I weź się, i zorientuj, gdzie do, gdzie si, gdzie do-re-mi!

Wobec tego zrobimy tak: na stoliku leży papier... poszukaj tu długopisu... Będziemy słuchać nagrania i coś z niego odtworzymy. Ty będziesz notował, a ja będę słuchała i dyktowała. Pamiętasz, co mówiłeś do Burlaja?

- Nie sędzę... nie sędzę, żebym pamiętał. Nie, nie pamiętam. Zanik pamięci. Stres. Aberracja. Wszystko stracone. Wszystko na nic, ale ty nie chcesz tego zrozumieć.

- A ja pamiętam wszystko, co mówił Burlaj. Wszystko! Siedziałam przy oknie, nie słuchałam, ale wszystko pamiętam. Siadaj tutaj, na kanapie i pisz... Podłóż koc i siadaj.

- Jestem czysty. Jestem w piżamie i do tego nowej... - powiedział Lowka.

- Porządek musi być, nie można tak po prostu klapnąć na czyjeś prześcieradło. No? Puszczamy od początku! Puszczaj!

Magnetofon skrzeczał, buczał i jęczał, zastukali sąsiedzi. Nadieżda Wasiljewna próbowała przeprosić przez ścianę, do sąsiadów nie dotarło. Rozmowa jakoś dawała się zrekonstruować. Kuźmienkowowie pracowali jak przy linii produkcyjnej.

Tylko raz Nadieżda Wasiljewna przerwała i zamyśliła się wtedy, kiedy zapisywali następujące słowa Burlaja: „...Kobieta pojmuje zjawiska erente przedmiotowo, to znaczy w przedmiotach: w nowym - telewizorze, w robocie kuchennym, w nietłukącym się szkłe, w nowym kleju, który skleja każde szkło i obcas do podeszwy jej pantofli też przyklei. Przy tym kobieta nie zastanawia się nad samą ideą erente i jakby nawet ją odrzuca, podczas gdy dla mężczyzn właśnie idea i ogólny kierunek myśli stanowią rzecz najważniejszą”.

- Co ci jest? - zapytał Lowka zamyśloną Nadieżdę Wasiljewną. - Może ci przynieść wody? Zimnej, prosto z kranu?

- Nic, nic... - Usiłuję zrozumieć, co wynika z tych słów o mężczyznach i kobietach.

- To konstatacja faktu i nic więcej. Ustalenie faktu. Fakt jako taki - to wszystko.

- A wniosek?

- Nadieżdo? Możesz mi wyjaśnić, po co ci wniosek? Po co ci teraz, w tej właśnie chwili? W kompletnie nieodpowiednim momencie. Jeżeli już koniecznie chcesz mieć wniosek to będzie. Za jakieś pięć, dziesięć lat. Posiedź i poczekaj. A mimo wszystko dziwne masz wymagania wobec faktów, bardzo dziwne!

- Nie mam żadnych wymagań. Po prostu oczekuję i oczekuję czegoś od mądrych ludzi... od mądrych mężczyzn. I oto głowa mi pęka i jest mi niedobrze i mało, że nie mogłabym stać - ledwo siedzę, teraz bym się tylko położyła i najchętniej straciła pamięć, a mimo wszystko - czekam...

- Na co?

- Na cokolwiek od mądrych mężczyzn... Ale teraz już wiem: nie doczekam się. Powiedz mi przynajmniej co nagadałeś o mnie Burlajowi, kiedy umawiałeś się z nim na rozmowę?

- Nic szczególnego...

- Przypomnij sobie. Przypomnij sobie to nic szczególnego.

- Znaczący, on powiedział: „dobrze by było, żeby w naszej rozmowie wzięła udział kobieta... która dużo pracuje... energiczna... współczesna... rodzinna...”

- I jaka jeszcze?

- I jeszcze ... wyemancypowana.

- „Jeszcze wyemancypowana” - to jest najważniejsze?

- Ja powiedziałem: „przecież to właśnie moja żona!” i nawet wiesz jak powiedziałem: „Słowo daję - przecież to moja żona!”

- Marnie znasz swoją żonę...

- W czym się pomyliłem? Czy nie jest tak?

- Nie jest tak, bo jest nie tylko tak... Ale zbyt łatwo ujawniasz cechy swojej żony wobec ludzi, których za mało znasz. Wystarczy, że zobaczysz przed sobą członka-korespondenta i już wystawiasz mi opinię. Bez podpisu i stempla, wyłącznie na słowo honoru... Następnym razem, bardzo cię proszę, żebyś uzgadniał opinię ze mną... Daj mi ją przynajmniej do prze-

czytania. Bo sam widzisz, co z tego wyszło: nie znałam opinii o sobie - i ciebie zawiodłam, i Burlaja wystraszyłam. Gdybyś mi wcześniej powiedział jaka jestem - wiedziałabym jaka jestem. I nikogo bym nie zawiodła. Szkoda...

- Kogo ci szkoda? Powiedz - kogo?

- Przede wszystkim, wyobraź sobie, żal mi siebie... Takiej wyemancypowanej od stóp do głowy. I ciągle jeszcze oczekującej czegoś od mądrych mężczyzn... No, już dobrze, Lowka, teraz rzecz w tym, że dalej w ten sposób nie damy rady... Ja muszę zaraz wstać, budzić Koluńkę. Ugotować jemu i tobie kaszę i pędzić do pracy.

- Wieczorem trzeba było gotować kaszę! Pierwszy raz, czy co? A pracę z magnetofonem odłożymy do wieczora. Wieczorem skończymy. Też jestem okropnie zmęczony! Trzeba odpocząć! I dojść do siebie.

- Wieczorem nic już nie będę pamiętała: dziś zatwierdzamy rozkład sesji egzaminacyjnej, a po tym wszystkim zapominam nawet jak się nazywam, może Nadieżda. a może Melania, nie pamiętam. Nie, nie, musimy coś wymyśleć teraz, wpaść na jakiś racjonalizatorski pomysł. Natychmiast!

- O Boże, kiedy się to skończy? - uzalał się Lowka. - Kiedy się to wreszcie skończy?

- W kuchni, na drugiej półce jest maleńki magnetofon. Włóż baterie i przynieś. A potem zrobimy tak: będziemy razem słuchać i to co usłyszymy z tego dużego magnetofonu będziemy nagrywać na mały, ale każde z osobna: ty za siebie a ja za Burlaja...

- Ty? Za Burlaja?

- Ja zaocznie.

- A co potem? Wiesz co będzie potem? Na podstawie naszego nagrania, w którym ty będziesz Burlajem, odtworzę rozmowę, przepiszę ją na maszynie, przyniosę do Burlaja i wtedy wszystko przepadło! Sam siebie nie pozna!

- Głowę daję, że pozna! Tylko koniecznie przepisz rozmowę możliwie starannie, bez żadnych poprawek i wtedy siebie pozna. Sama bym przepisała, ale wątpię czy znajdę dziś czas, więc musisz - sam. Bez poprawek...

- Przyszyj guzik - słowa trzeba dotrzymywać...! A mały magnetofon od dawna nie działa. Jakaś dziwna ta twoja logika. Nadieżdo... Bardzo dziwna.

- Moja - dziwna. A twoja - jaka?

- Ty pracujesz w politechnice? - zapytał nagle Lowka.

- Wyłącznie! - potwierdziła Nadieżda Wasiljewna.

- Mogłabyś się już przyzwyczaić do rozmów o erente. Do rozważań o niej. Do rozumienia jej.

- Tak sądzisz? Ale... po pierwsze: w politechnice wszyscy zajmują się erente, ale nikt o niej nie rozmawia. Rozmawiają inni...

- A po drugie?

Po drugie... Ty i Burlaj nie macie pojęcia o erente po męsku, a ja nie mam o niej pojęcia po kobiecemu. Różnica polega jeszcze na tym, że wy swoją niewiedzę publikujecie, a ja swoją - trzymam przy sobie. Z całej siły trzymam! Tacy z nas znawcy... Oto i cały wywiad. No, więc przynieś tu mały magnetofon. W kuchni, na drugiej półce.

- Przecież nie działa. Jeszcze latem, na wsi się zepsuł.

- Przynieś, przynieś! Klepnijmy porządnie raz i drugi - i zadziała!

Trzy dni później Burlaj bez najmniejszej poprawki autoryzował wywiad z dziennikarzem L. Kuźmienkowem.

Dwa miesiące później jego „Kobieta i RNT” została opublikowana w czasopiśmie i wzbudziła szerokie zainteresowanie czytelników.

I do dziś dnia powołują się na nią najrozmaitsi autorzy. Nie tylko w naszym kraju, ale i za granicą.

Przekład: EWA PACZKOWSKA